Poczta opłacona ryczałtem | № 111. Rok IV. | Warszawa, 20 Kwietnia 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-38.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.

Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY I LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Nasz dzisiejszy artykuł jest w związku z pomieszczonym również w tym numerze artykułem, p. t. „Książka na Karabinie" i dobrze, aby czytelnicy raczyli je zestawić.

IDEA W BŁOCIE.

Naród, Idea i Człowiek, to jest jednostka, górująca sercem, rozumem i energją, wódz rzeczywisty—oto trio polityczne.

P. R. Dmowski znów powiedział starą prawdę historyczną, że Polakom potrzebna jest Idea. Rzeczywiście może istnieć naród, a może on nie mieć idei. Może naród być zdolny do dużych odruchów patrjotycznych, może mieć patrjotów we wszystkich obozach, stronnictwach, grupach społecznych, ale jeżeli te patrjotyzmy nie osiągnęły Formy, to jest Idei, naród jest bezwładny, jako czynna siła polityczna.

Olbrzymia waga idei polega na tem, że bez niej spojenie narodowe właściwie nie istnieje, że daremnie morfinizować się manifestacjami, ludzie będą się kłócili w imię czego? W imię tego patrjotyzmu, który jest ich punktem wyjścia.

Niemcy i Włosi dowiedli na przykładzie niedwuznacznym, jakie olbrzymie skutki sprawia idea w polityce państw. Czyni ona rzeczywiście „rodaków" braćmi, bo nad codziennemi sprawami spornemi stawia rygor dyscypliny suwerennej. Dozwala im nietylko zrozumieć konieczności narodowo-państwowe, ale nakazuje im wykonać je bez względu na przeszkody i na bezpieczeństwo osobiste. Idei nie nakarmi się surogatami wysiłku, odkładaniem, mydleniem, łudzeniem siebie albo innych, żywi się ona wysiłkiem bez zastrzeżeń, bez względu na życie lub śmierć jednostki. Jest tak, jak z modlitwą, która jest albo szczera, albo nic nie warta.

Aczkolwiek wyrosła z głębokich źródeł psychicznych, z umiłowań ziemi, dziejów, przodków, przyszłości młodych pokoleń i t. d., idea jest postacią czyli formą, jest urzeczywistnieniem. To znaczy, że narodowi trzeba dać pozytywne fakty: instytucje, prawa, reguły, związki, wreszcie wysiłki stanowcze i męskie, któreby mówiłyby wyraźnie ogółowi: masz kogoś, kto czyni twoje życie lepszem i piękniejszem. Wtedy w narodzie stworzymy ideę, a zdumieją nas jego czyny. Innemi słowy trzeba mu stworzyć możliwości, jak mówią faszyści, warunki do istotnego braterstwa.

Czy w Polsce idea narodowa już jest w powyższem zrozumieniu, jakie jest jedynie aktywnem?

Odpowiadamy bez wahania: naród jest, idei niema w stanie aktywnym. Stąd rozproszkowanie, kłótnie, rozgoryczenia, a na tem tle niemal rekordowy stan demoralizacji postępowej. Czyż nie była postawiona idea wszechpolska? Dlaczegóż nie widzimy jej skutków w czasie, gdy wypadki dziejowe, zwracające Polsce byt polityczny, właśnie dały idei wielkie pole do urzeczywistnień? Przeciwnie, cała działalność Sejmu cofnęła ją wstecz. Jakgdyby ktoś uciął całą tę piękną działalność przedwojenną; ideę pochowano jak Piotrowina.

Dlaczego?

Czy była źle postawiona sama idea braterstwa i zgody polskiej, jako początkowy punkt wyjścia do urzeczywistnień? Nigdy w życiu. Nie było, niema i nie będzie lepszego założenia i jednocześnie lepszego celu. Ideę upuścili na ziemię, często sami deptali przez kompromisy sprzeczne z nią, ludzie, którzy ją nieśli. Nie mówimy, że są czegoś winni, dali to, co dać z siebie mogli, a widocznie mieli za mało. Ale ma się głęboki, bardzo głęboki żal do nich, jak do najbliższych, gdy zawiedli.

Pan R. Dmowski chce ideę z błota podjąć. Oczywiście, idea ubłocona nie jest, bo na szczęście Bóg tak ustanowił, że żaden człowiek nie jest w stanie zabić praw natury.

Gdyby „nadczłowiekowi" wolno było samowolnie dysponować prawami natury, zrobiłby on z niej piekło.

Ale udźwignąć ideę może tylko człowiek mocny. Człowiek zaś nie może być mocny, jako szef idei narodowej, jeżeli nie wierzy absolutnie w siłę narodu, w jego możliwość. Bo skądby w takim razie mógł czerpać rację swej śmiałości i bezwzględności wtedy, gdy nieraz musi iść wbrew głosom swego otoczenia, a nawet wbrew głosowi ogółu, gdy ten się myli? A przecież gdy się wymaga *poświęcenia*, tam walka musi być postawiona na ostro. Bez poświęcenia nie trzeba mówić o Idei.

Słyszeliśmy często z ust polityków „narodowych" zdania, uważane przez nich samych zapewne za wyniki dojrzałości politycznej, np. takie: „W Polsce trzeba ostrożnie, bo naród słaby", lub „dopuśćmy tamtych (socjalistów) do koryta, aby złagodnieli", lub „nie ukaraliśmy zbrodni Krakowskiej, bo nie chcieliśmy wszczynać wojny domowej" i t. d.

Tego rodzaju „dojrzałe" maksymy są przyczynkiem do wyświetlenia, dlaczego Idea znalazła się w błocie.

Aby ten stan rzeczy zmienić, potrzeba wielkich wypadków, wielkich czynów i wielkich poświęceń naszych własnych, bo bóle przeszłości to nie nasze conto. Czyny Kościuszki, Traugutta to były ich rzeczy, nie nasze, a chluba ich może być dla nas tylko podnietą.

Polska dopiero poszukuje swej Formy. Rzeczpospolita demokratyczna jest pomyłką. Pomyłkę można naprawić. Pamiętać przytem należy słowa le Play'a:

„Bardzo niebezpieczni są ludzie, propagujący idee fałszywe pod pretekstem, że Naród ich się nie wyrzeknie".

„Jeżeli nie wyrzeknie się ich, zginie. Nie jest to powód, aby przyspieszać upadek, hodując błąd. Niema innego sposobu reformy, jak poszukać prawdy i wyznawać ją bez zastrzeżeń, cokolwiekbądź może się zdarzyć".

Red.

BIEG POLITYKI.

W organizmie wszechświatowym nastąpił przerost pewnych komórek i pożeranie przez nie innych na koszt organizmu. Zjawisko to w patalogji uważa się za bezpośrednią przyczynę choroby, zwanej rakiem: Przez wojnę Ameryka wzięła postać króla Midasa. Pot jej spływa złotem. Amerykański Bank Rezerwy zgromadził ni mniej ni więcej jak 4 miljardy 700 miljonów dolarów złota, czyli około 23.500 miljonów franków w złocie. Ponieważ ilość całego złota, będącego w obiegu światowym, obliczają na 33 miljardy, wypada, że 110 miljonów ludzi, żyjących w Stanach Zjednoczonych, ma w swoim ręku $^{1}/_{4}$ złota. Jest naturalne, że Amerykanin uważa się za nadczłowieka, ale nie jest naturalne, aby za takiego uważali go inni. Wydaje się absurdem możliwość, aby sama energja i nawet genjusz organizacyjny mogły były doprowadzić do takich finansowych rezultatów. Poprostu sprawiła to gra dziejowa. Montecarlo historji. Na superfosfacie z kości wojennych europejskich wyrósł nadmiernie ów Cyklop amerykański, Mstr. Dollar, więżący Odysseusza i jego towarzyszów.

Ameryka dusi się w złocie, Polska — kręci się o pożyczkę. Rzeczpospolita przez swoje niepoczytalne zapędy socjalistyczne zmarnowała kapitały polskie, a teraz szuka tych kapitałów u obcych. Zjedliśmy swoich, teraz mielibyśmy apetyt na obcych. Ale trudność w tem, że ów nowy Amfitrjon nietylko nie chce się dać zjeść, ale sam ma apetyt tym większy, im więcej posiada. Prawa żołądka i prawa pieniądza należą do innych porządków. Żołądek ma bardzo określone granice co do ilości substancyj pokarmowej i kaloryj i natychmiast reaguje na nadużycie. Natomiast kasa bankierska liczy nieskończenie według progresji matematycznej, a sprawa przyrostu staje się sprawą jej szczególnego „honoru".

Nie mówimy tu o celach, na jakie owa przypuszczalna pożyczka przez dyspozycje rządowe użyta będzie, mówimy o stronie politycznej pożyczki. Strona wypożyczająca w rzędzie gwarancyj żąda władzy „obserwatorskiej". Jest to jedna z subtelności współczesnego języka tranzakcyjnego. Tak jak po wersalsku nie mówi się szpiegowanie, lecz mówi się „inwigilacja", tak samo zamiast kontroli przyjemniej używa się słowa obserwator. Nie potrzebujemy już uczyć się grzeczności i politury od chińczyków.

Rząd nasz postąpi tak, jak postąpi. Stoi on przed alternatywą: albo ukrócić i zmienić marnotrawną gospodarkę socjalistyczną, opartą na legislaturze socjalistycznej, albo oddać „sanację" w bezwzględne ręce obcych. Nadejście takich konieczności było niechybne już oddawna.

Stojąc na gruncie obserwatorów, ale już miejscowych, musimy rozbić pewne sentymenciki i czułostkowości, przeszkadzające rozumnemu rozstrzygnięciu sprawy czy teraz, czy w przyszłości.

Na rachunku amerykańskim wierzytelności polskich są pozycje: Kościuszko, Pułaski etc. oraz nasza emigracja, która liczy się jako dług amerykański, bo ci wzmocnili business, a jeżeli kto woli, to „wolność" amerykańską. Wierzytelności te w części uległy przedawnieniu, w części są nie do wycenienia i powinny być annulowane.

Na rachunku amerykańskim długów polskich jest pozycja Traktatu Wersalskiego i plebiscytów wilsonowskich. I te ze względu na niemożliwości wycenienia przez najbieglejszych rzeczoznawców powinny być annulowane. Pozostaje tylko pozycja wprowadzenia do polski Ym-ci, co jest darowizną i powinna być rzeczywiście zwrócona wraz z jej domem zleceń w Krakowie.

Nasz stosunek do Ameryki zatem jest czysty, normalny i wymaga normalizacji uczuć obu kontrahentów. Normalna obserwacja wzajemna bez ingerencji nieboszczyka Waszyngtona.

W Chinach kasza wojenna kipi, wre, pryska. „Czerwoność" objęła już prowincję północną Yun-nan, to jest sąsiedztwo bezpośrednie kolonij francuskich i angielskich.

Zwalczają bolszewizm? Leczyć chorobę na ślepo bez djagnozy? We wrześniu 1918 poseł holenderski w Petersburgu, pełniący obowiązki chargé d'affaires angielskiego po zabójstwie kapitana Cromie, złożył raport publikowany w Białej Księdze. Raport ten brzmiał: „według mojego zdania niezwłoczne zgniecenie bolszewizmu jest obecnie najpilniejszem zadaniem świata. W swoich skutkach przekracza on trwającą wojnę. Jeżeli bolszewizm nie będzie zgnieciony w zarodku, rozleje się on w ten lub inny sposób po Europie i po świecie, zważywszy, że jest on zorganizowany i prowadzony przez ludzi, nie mających żadnej narodowości, których celem jedynym jest zniszczenie istniejącego porządku dla ich własnych celów".

Stronica z ostatniem zdaniem została później wydarta, co podał do wiadomości publicznej odważny lord Northumberland.

Tak więc państwa z bolszewizmem wojujące, lub mu wrogie, mają u siebie w domu główne komórki macierzyste bolszewizmu. Tym się tłumaczy chwiejność ich działań.

Przyczynek do rozbrojenia: Z Francji nadszedł do Jugosławji świeży transport 30 tanków Regnault'a po cenie 600.000 fr. sztuka, oraz 120 aeroplanów Brequet'a.

Business.

Dziennik rzymski „Il Tevere" pisze: „Wszyscy korespondenci z Chin donoszą o propagandzie komunistycznej misjonarzy Ym-ci śród chińczyków. Naprzykład jedna z jej odezw w Kantonie:

„Europejczycy was wyzyskują, rabują, pustoszą, nie są to wasi bracia; zwalczajcie ich, zabijajcie, Bóg tak chce".

Studenci nacjonaliści chińscy są w ręku misjonarzów amerykańskich, którzy podżegają w nich nienawiść do europejczyków. W Pekinie, podczas strajku, misjonarze ci otwarcie agitowali, w imieniu Boga, aby zabijano cudzoziemców. Nawet w Tokio prowadzona jest przez Y. M. C. A. taka propaganda wspomagana przez socjalistę Radominto.

Jaki jest cel tej propagandy?

Jest to aferyzm amerykański. Plutokracja Stanów Zjednoczonych używa misjonarzy purytańskich do buntowania mas, aby podważyć obecne wpływy niektórych mocarstw europejskich na bogatych terytorjach i zająwszy te miejsca, otworzyć sobie nowe źródła bogactw.

W Polsce świeży list pasterski J. E. Prymasa Hlonda ostrzega katolików przed tą niedwuznaczną, a pokrytą dobremi pozorami, organizacją Ym-ci.

„Leader Kadetów".

Ten się zasłużył dobrze Kahałowi. Zmarły Max Winawer, urodzony w Warszawie, adwokat w Petersburgu. Kolega polityczny Rodiczewa, Petrunkiewicza, Milukowa, współautor Odezwy Wyborskiej, który według „Univers Israelite" łączył w sobie miłość narodu żydowskiego z gorącym patrjotyzmem rosyjskim.

Dewizą jego było, że żydzi rosyjscy mogą być wolni tylko w Rosji wolnej.

Rosja stała się wolna.

Winawer może się stawić na łono Abrahama.

Kapturek Babuni.

Jeżeli wam ludzie świeccy prawią kazania i morały w rodzaju: „Dzieło pokojowe, Zbliżenie Narodów, Arbitraż sporów, Rozbrojenie Duchów, Współpraca pokojowa, Rękojma bezpieczeństwa, Duch szlachetnej ludzkości, sumienie, solidarność i t. d.", zajrzyjcie dobrze, czy pod tym kapturkiem nie ukrywa się wilk.

Prawie zawsze. Ludzie prawi są praktyczni i z ziemi nie robią niebios.

ZWIĄZKI TAJNE. 18)

Jakaż władza ukryta była u źródła Illuminatów?

Żyd, Bernard Lazare, utrzymuje, że żydzi Kabaliści. „La Vieille France" wymienia Mojżesza Mendelsohn'a i bankierów Itziga, Friedlendera i Meyera. Ale jak pogodzić doktrynę takiego prawowiernego żyda, jak Mendelsohn, z planem zniszczenia rodziny i z programem komunizmu, propagowanym przez Illuminatów?

Objaśnić to łatwo wyłącznością doktryny żydowskiej, stosowanej tylko do narodu żydowskiego, a dla innych narodów wskazującą zasady „mniej doskonałe".

W klasycznym liście Mendelsohn'a do pastora Lavatera, który chciał go nawrócić na chrystjanizm, czytamy:

„Stosując się do zasad swojej religji, nie pragnę nawracać nikogo, kto się nie urodził zgodnie z naszym zakonem. Skłonność do nawracania, której źródło starają się przyczepić do religji żydowskiej, jest djametralnie sprzeczna z tą religją. Rabini nasi jednozgodnie uczą, że prawa ustne i pisane, stanowiące łącznie naszą religię objawioną, obowiązują wyłącznie nasz naród. Mojżesz nadał nam prawo, jak i dziedzictwo kongregacji Jakóbowej. Wierzymy, że wszystkie inne narody są kierowane przez Boga do praw natury i do religji patrjarchów, którzy żyją zgodnie z przepisami tej religji i rozumu, są nazywani ludźmi cnotliwymi tych innych narodów i są dziećmi wiecznego zbawienia. Nasi rabini są tak dalecy od nawracania, że dobitnemi przedstawieniami starają się wyperswadować kandydatom do nawrócenia (Talmud mówi: prozelici są dla Izraela, jak parchy)".

Tak więc żydzi mają trwać w rodzinnym patrjarchacie i hierarchji rodowej, inne zaś narody mają żyć według praw natury i rozumu, ewentualnie jak roje pszczół i jak mrowiska (doktryna socjalistyczna).

W publikowanych statutach Illuminatów niema żadnych intencyj przewrotnych: przeciwnie, jest zobowiązanie „nie czynić nic przeciwko państwu, religji i moralności".

Pisma tajne są wykładem nowoczesnej anarchji:

„Pierwszy stopień życia całej rasy ludzkiej — to stan dzikości, w którym rodzina jest jednem społeczeństwem, głód i pragnienie są zaspokojone, a wszyscy cieszą się dwoma największemi dobrami: Równością i Wolnością w pełni. W takich okolicznościach zdrowie było ich udziałem. Szczęśliwy człowiek, któremu oświecenie nie odebrało jeszcze spokoju umysłu, który nieświadomy był przyczyn nędzy, miłości władzy, zawiści, złości i wszelkich skutków imaginacji.

„Ze wzrostem rodzin zaczęło braknąć środków egzystencji, nomadyzm skończył się, ludzie osiedlili się, rodziny rozpoczęły rolnictwo i ludzie zaczęli się pomiędzy sobą mierzyć. Tu był początek upadku wolności i równość znikła. Powstały nowe nieznane przedtem potrzeby.

„Dlaczegożby miało być niemożliwe, aby rasa ludzka dosięgła najwyższego stopnia udoskonalenia, zdolności rządzić sobą? Dlaczegożby ten, kto wie jak sobą rządzić, miałby być wiecznie rządzony?

„Kto potrzebuje kogoś, ten jest zależny i wyzbył się swoich praw. Potrzeba jest pierwszym stopniem do niewoli. Dlatego dzicy i ludzie najbardziej oświeceni są być może jedynie wolni. Sztuka

KSIĄŻKA NA KARABINIE (Ucz się i walcz!).

(Mowa Sekretarza Generalnego Faszystów Turati'ego w Medjolanie. — 'Dziennik „Il Tevere").

Nie będę wam powtarzał naszych formuł: Kultura, czyli książka na ostrzu karabina. Naród, Idea i Człowiek. Znacie je.

Ale wielu z was nie przez zamiłowanie studjów, lecz przez konieczną ciekawość zechce wglądnąć w dzieje nie tylko nasze, ale i światowe. Łatwo zauważyć w tych dziejach wiele wypadków burzliwych, śród których narody to wyłaniały się nagle na szeroki horyzont historji, aby później zanurzyć się w tragedję o charakterze boskim raczej, niż ludzkim. Widzimy tam rasy upadłe w stan ciemności, jakgdyby przez los wyklęte. Widzimy, jak takie narody, nie znając powodu tego przekleństwa, miotały się desperacko w poszukiwaniu punktu oporu, w poszukiwaniu swej podstawy ocalenia. To znów widzimy, że jakiś naród powstaje na nowo, bije o tamy i poczyna walkę o władzę.

Zapytujecie, jakie bywają przyczyny takiego nowopowstania? Różne, liczne—do nieskończoności. Często tkwią one w samej racji jego siły. Trudno bywa pogodzić poczucie godności i siły narodowej z racjami codziennemi życia powszedniego, trudno módz w każdej godzinie czuć ścisłą, wyraźną, rozkazczą komendę woli rasowej, która panuje, bezwzględnie jakim kosztem, nad wolą normującą życie codzienne, nad wolą ocalenia młodych istot, nad wolą świadomą tego, że w chwili tragicznej trzeba koniecznie zrobić wybór pomiędzy zdradą a cnotą.

Bywają i racje, tkwiące w odpowiedzialności Naczelników Państw za wypadki, ale nie zawsze. Jak ludzie tak i naczelnicy bywają niekiedy wyrazem narodu. Więc dzięki czemu jakiś naród, który zdawał się skończony, nieruchomy, bezwładny, niezdolny ani do rewolucji wewnętrznej, ani zewnętrznej, naraz powstaje? Często zdaje się nam, że znaleźliśmy rację. Oto poza stanem upadku, w tej pustce była ukryta rzecz, która upadły naród podniosła. Pchnięty naprzód ów naród czuje się ogrzany przez płomień, przyciągnięty światłem godności, poczuciem sumienia, odpowiedzialności i siły. Jakgdyby przemówił doń głos nadludzki. A wtedy podnosi się, odnajduje rację braterstwa, rację jedności i ducha siły, dotychczas zniszczonej. Jakiż cud się stał?

Idea.

Idea, która w tym momencie przedstawiła możliwość zwycięstwa. Idea modelująca bezpośrednie odczucie: głos rasy.

Ale głos rasy nie zawsze jest ideą. Głos rasy jest to wyraz woli, mogący mieć formy nieskończone i dziś inne, niżeli wczoraj. Albowiem rasa, plemię czuje to, co jest złe i to, co jest dobre, a my nieraz tego nie odczuwamy. Dopiero wtedy gdy ten płomień, to światło, ten okrzyk stanie się formą, prawem, dyscypliną, głos rasy stał się Ideą. A wtedy i ludzie tegoż narodu uczują się za braci już nie we wspólnocie rasy, ale we wspólnocie idei. Jeżeli na mocy wspólnoty pochodzenia nie chcieli walczyć, przez braterstwo idei czują obowiązek oddania życia. Kiedy się to staje? U nas—w tej chwili, u innych narodów stało się to w przeszłości, u innych stanie się jutro. Wtedy to ludzie — lud uznają konieczności walki, idą w bój, do odrodzenia, tworzą reguły i wybierają wodzów. I lud walczy zapamiętale, niekiedy i bez wizji celu, do jakiego dąży; walczy o bezpieczeństwo, które jest ideą prawdziwą, dobrą, jedyną. Ale śród walk narodów nie zawsze wystarcza wola narodu; nie zawsze wystarcza to, że idea czyni ludzi braćmi podwójnie. Czegóż jeszcze brak? Człowieka.

Często narody przemogły same siebie, to jest swoje wady, swoją trwogę, swoje namiętności, swoją słabość. Odnalazły siebie w idei i maszerowały z poczuciem, że nadeszła godzina ich mocy. Znajdowały naprzeciw siebie inne narody, które w innej idei znalazły rację swego bytu i swej mocy. Starcia były straszliwe, starcia wieków. W końcu jeden z narodów, jedna z ras padła. Któraż rasa w takich razach zwyciężała? Ta, która łączyła trzy możliwości i trzy siły: Naród, Ideę, Człowieka. Bo w wodzu wyraziła się w najkompletniejszej formie istota dwóch sił: siły rasy i siły idei.

Przykłady dawniejsze mają znaczenie i nie mają znaczenia, bo nie posiadamy danych ścisłych do wydania sądu, bo w odległości czasów, gdy kronika przeszła w legendę, widzimy postaci tych, którzy zwyciężyli, ale prawie nigdy nie znamy postaci tych, którzy rzecz przygotowali.

Ale my, w Italji, ten stan przygotowawczy znamy, albowiem właśnie przeżywamy sami to zjawisko naszego życia: Naród, Idea, Człowiek. Nie wiem, czy historja zna precedensy podobne. Nie wiem, czy w dziejach możnaby znaleźć drugi naród z takiem długiem męczeństwem, z taką wspaniałą przeszłością wielkości nietylko co do panowania, ale i co do kultury wszechświatowej. Nie wiem, czy był przed nami naród, który tyle musiał cierpieć i służyć, czując w głębi tysiące racyj do panowania. Czy był drugi naród z taką misją?

Idea; być może nie trzeba wyjaśniać wam tej naszej, dla której cierpieliśmy, która nie tylko dla nas, ale i dla całego świata jest światłem nowej cywilizacji. Państwo, Naród, Gatunek—trzy siły, które my łączymy w jedno pojęcie.

Powiedziałem już, że Idea niezawsze jest głosem gatunku, bo myślę o tem, co stało się tragedją innych narodów, gdy idea polityczna była wolą, wyrazem, formułą jednego z głosów gatunku, ale nie była prawdziwym głosem gatunku. Po raz pierwszy dziś my czujemy, a czujemy w sposób ścisły, wspólny wszystkim duszom, że nasza wola jest wolą gatunku, a nasz głos jest głosem rasy.

Nie czuliśmy tego w chwilach cierpienia, w chwilach upadku i hańby, o czem wspomnieć trzeba, bo z tej Kalwarji idzie takie światło i taka podnieta do kochania i do nienawidzenia. Godzina smutku była w punkcie kulminacyjnym w miesiącach przed wojną, gdy było możliwe, że Italja nie wstąpi do wojny. W tym momencie było pytanie tragiczne: czy jest to naród, czujący rację swej mocy, czy jest Idea, czy Ojczyzna jest dostatecznie dojrzała i czy wstąpi na drogę uświęconą swoich

---

ograniczania potrzeb, jest sztuką zdobywania wolności.

„Z powstaniem narodów i ludów świat przestał być wielką rodziną, jednem królestwem. Wreszcie węzeł natury został zerwany. Nacjonalizm zajął miejsce miłości ludzkiej. Stało się cnotą wielbić jedną ojczyznę na koszt tych, co są do tej ojczyzny nie wkluczeni, a jako środek do tego zmiennego celu stosowana jest pogarda, wyszydzanie i łżenie cudzoziemców. Ta cnota nazywa się Patrjotyzm. Z Patrjotyzmu powstał Lokalizm, duch rodzinny, ostatecznie Egoizm. Zmniejszcie patrjotyzm, a ludzie znowu zaczną się poznawać wzajem, zależność ich wzajemna zniknie, węzeł łaczności się rozciągnie".

Po tych słodyczach rajskich zastanawia się, w jaki sposób odkupić rodzaj ludzki, aby Człowiek znalazł samego siebie i mówi:

„Sposób ten — to tajne szkoły wiedzy; były one zawsze archiwami natury i praw ludzkich, przez nie Człowiek będzie zbawiony od upadku, książęta i narody znikną bez gwałtu z ziemi, rasa ludzka stanie się jedną rodziną, a świat zbiorowiskiem ludzi rozumnych. Każdy ojciec rodziny będzie, jak dawniej Abraham i patrjarchowie, kapłanem i panem swej rodziny, a Rozum będzie jedynym Kodeksem człowieka. Oto jedna z naszych największych tajemnic".

Aby przeniknąć w sfery chrześcijańskie, trzeba udowodnić (piszą Illuminaci), że Chrystus był wojującym komunistą. Tak więc Illuminata Philon (Baron Knigge) pisze w liście do Katona (Zwacka):

„Mówimy profanom: Jezus nie chciał wprowadzić nowej religji, lecz przywrócić religję naturalną i rozum do starych praw. Chciał on połączyć ludzi w wielki Związek powszechny, więc kazał On rozumniejszą moralność, oświecenie i zwalczanie wszelkich przesądów, aby uczynić ludzi zdolnymi do rządzenia samych sobą. Znaczenie sekretne Jego nauk było: prowadzić ludzi bez rewolucyj do powszechnej wolności i równości.

„Teraz, gdy ludzie widzą, że jesteśmy jedynymi rzeczywistymi i prawdziwymi chrześcijanami, możemy występować mocniej przeciwko duchowieństwu i książętom. Ale ja tak urządziłem, że według uprzednich tekstów mogą przyjmować i księży i królów na ten stopień (Stopień Kapłana). W wyższych misterjach musimy wykluczyć to pobożne kłamstwo i wyjawić źródła wszystkich kłamstw religijnych oraz ich związek".

Były więc teksty dla fanatyków religijnych i teksty dla wolnomyślicieli.

Sam Weishaupt (Spartacus) pisze:

„Trudno sobie wyobrazić, jakie poszanowanie i sensacje wzbudza nasz stopień Kapłana. Jest rzeczą zadziwiającą, jak należący do Illuminatów teologowie protestanccy i reformowani wierzą, że nauki religijne Illuminizmu zawierają prawdziwego i źródłowego ducha religji chrześcijańskiej. O ludzie, czego wam nie można wmówić? Nigdy nie przypuszczałem, że stanę się założycielem nowej religji".

„Ale musimy zacząć robotę i pod inną postacią. Aby tylko dopiąć celu, nie chodzi o pokrywkę, pod jaką iść trzeba, a pokrywka jest zawsze niezbędna. W ukryciu leży wielka część naszej siły. Dlatego musimy się zawsze zasłaniać nazwą innego związku. Loże, istniejące pod masonerją, są najodpowiedniejszą dla nas w tym celu zasłoną, bo świat przywykł nie oczekiwać nic wielkiego od tego, co zasługuje na uwagę. Tak jak w duchownych Zakonach Kościoła Rzymskiego religja była niestety, tylko pokrywką, tak i nasz Zakon musi się ukryć poza związkiem uczonym lub czemś podobnem. Przeciwko tak urządzonemu związkowi działać trudno. W razie prześladowania lub zdrady, przełożeni nie będą odkryci. Powinniśmy być osłonięci od szpiegów i emisarjuszów innych związków".

„Najodpowiedniejsi dla nas, (uczy Weishaupt), są ludzie młodzi, bo niema ludzi gotowych, lecz należy ich według siebie urobić. Obcujcie więc z młodzieżą, a gdy kto się wam podoba, połóżcie na nim rękę. Brać zdolnych, umujących, przedsiębiorczych, intrygantów i zręcznych, zwłaszcza ujmujących. Nowicjuszom nie należy mówić nic wyraźnego, ale i tak i owak. Wzbudzać ich ciekawość, a gdy już ta dojrzeje, pochwycić. Pogłaszcze się ich próżność, iż dowiedzą się tego, co nie każdy wiedzieć może, a przeciwnie, co do czego ogół jest w ciemnościach. Doprowadzić ich do tego, że sam nowicjusz zadeklaruje: gdybym mógł wstąpić do takiego związku, wstąpiłbym rad".

(d. c. n.). *Videns.*

przeznaczeń, albo czy czegoś brak? Tę świadomość zdobyliśmy dopiero poźniej, w zmaganiu się codziennem, zwłaszcza wtedy, gdy było nam najciężej. Ośmielam się powiedzieć, że każdy zaczął to rozumieć w momencie, gdy umierał w obronie swej ziemi. A wraz z nimi i ich matki, wdowy i rodzeństwo.

Ale oto ci, którzy uparcie chcieli wojny, stanęli na froncie przed możliwością klęski. Naród może zginąć. Idea może zginąć. W tym momencie zjawiła się wola władcza, że trzeba walczyć, oprzeć się, zwyciężyć. W tym momencie wola gatunku zeszła się doskonale z ideą, a uświęcenie dokonało się śród żalu i bólu w chwili, gdy wszyscy krzyczeli wniebogłosy, że nie należy myśleć o utopji stworzenia Wielkich Włoch i utwierdzenia ich.

Jeżeli spojrzycie w tem świetle na wiosnę naszego odrodzenia, dostrzeżecie znaki charakterystyczne tej woli.

W r. 1919 i 1920 szaleństwa, głupota, nieświadomość ludzi, którzy nie zrozumieli wojny dlatego, że jej nie chcieli, bo w niej albo nie uczestniczyli, albo uczestniczyli cierpiąc, stękając, impotensi niezdolni pojąć rzeczywistości życia. Ale któż mógł był wierzyć, myśleć o zwycięstwie, gdy pozory mówiły o naszej klęsce?

Ci mówili o racji ekonomicznej. Ci mówili o słabości. Ci mówili o potrzebie zwycięstwa idei pacyfizmu, to jest o naszej antytezie. Cały naród krzyczał, że to jest prawda. Jeden tylko człowiek krzyczał, że to jest właśnie błąd. Z nim poszła garść młodzieży, artystów, egzaltowanych obrońców koncepcji abstrakcyjnej, wspaniałej, wzniosłej. I nie rasa, ani Naród, lecz tłum patrzył na nich i pytał? Kto oni są? Czemuż zakłócają nam spokój, skoro nam dobrze? Po tylu przejściach, niechaj pozwolą zabawić się nam, którzyśmy się nie bawili. Dlaczego jeszcze strzelają, kiedyśmy już sie tyle nastrzelali? Była to chęć spokojnego użycia, przecząca racji zasadniczej nadziei, walki i zwycięstwa. Więc my, wy, wszyscy chcieliśmy byli powiedzieć: jeżeli za tym jest liczba, jest powszechne dążenie Europy i świata, jest naród, czegoż więcej chcecie? Tylko jeden człowiek pojął, o co tu chodzi. Nie! Za tym nie był naród, lecz ludzie zmurszali, zmęczeni, być może naiwni, być może głupi, skwaśnieli dla różnych powodów. Nie była za tym Idea, a do tego Idea włoska. Za tym była Idea jakiejś innej rasy, jakiegoś innego narodu, która mogła być podsunięta nam w celu uśpienia naszego ducha siły, zmartwychwstałego w bólach przez ofiarę wojny. Nadewszystko zaś za tym nie stał Człowiek, ani nawet Półczłowiek.

Za tym były prawdy przekręcone, zdeformowane, zdolne oszukać i unieść naród tak, że pomięszał racje osobistej konieczności życia z racjami zasadniczemi życia rasy, które w pewnych chwilach mogą rzec: „umrzej". Ale w takich chwilach ważnych trzeba umieć rozróżnić i wsłuchać się w tę różność głosów, głosów masy średniej; myśmy tego nie potrafili. Trzeba było, aby Wódz to powiedział, aby codziennie dawał nam jasne, rygorystyczne wskazówki, abyśmy czuli, że one są wyrazem naszej wewnętrznej męki. I dzień za dniem odbywał się marsz promienny Narodu Włoskiego ku celowi zasadniczemu, to jest abyśmy się odnaleźli jako równi bracia, my, którzyśmy byli głęboko niepodobni sobie, bośmy przyszli z różnych obozów i od różnych prac duchowych. Wreszcie poczuliśmy się naprawdę braćmi, bo skutkiem słowa Człowieka a woli i genjuszu Wodza, głos rasy stał się dla wszystkich odczuwalny, a Idea stała się rzeczywiście wyrazem woli gatunku.

Dzisiaj jesteśmy w stanie spokojnie stawić czoło wszelkim próbom, bo Naród posiada wszelkie możliwości siły, oraz wizję swego wysokiego celu.

Tłom. I. B.

PRZYP. RED. Jest to jedna z najpiękniejszych apologij nacjonalizmu oświeconego, jaką znamy.

Studjum psychologiczne.

Nieuleczalny matoł

(L'incurable imbécile).

Zjawisko, wymienione w tytule, jest najbardziej pospolitem, spotykanem wszędzie bez żadnego wyjątku, a więc na najwyższych urzędach, w biurach, sztabach, zarządach, dekasterjach, w sklepach, kawiarniach, cukierniach, na ulicach, w domach, a nawet w szkołach, uniwersytetach, nierzadko na katedrach uniwersyteckich.

Zasadniczą cechą nieuleczalnego matoła jest wstręt i niczem nieprzeparta idjosynkrazja do myślenia i zastanawiania się.

„Incurable imbécile" jest żywym paradoksem: uczony, wykształcony i głupi zarazem; jest personifikacją pojęcia uczonej głupoty (stultitia docta). Może być bogaty w przeróżne wiadomości — zaś w dziedzinie filozofji, religji, a zwłaszcza filozofji historji współczesnej jest tak ciemny, jak barbarzyńca z wysp Fidżi.

„Incurable imbécile" nie rozumuje niezależnie, a zazwyczaj powtarza oklepane komunały, co zjednywa mu sławę (w gronie jemu podobnych oczywiście) człowieka poważnego: jeśli taki patologiczny typ zacytuje nieco obcej prasy lub bibljografji — może zyskać sobie bezwzględny autorytet, zwłaszcza, jeśli jest dziennikarzem.

Nieuleczalny matoł czytuje, ale wystarczają mu przeważnie brukowe pisemka, zaprzątające mu to, co myślące jednostki nazywają intelektem, najpotworniejszemi głupstwami. Jeśli nieuleczalny matoł czytuje coś, co snob, profanum vulgus, mianuje „poważnem" — za nic w świecie nie sprawdzi wiarogodności tego, co był wyczytał.

Nieuleczalny matoł, zabierając głos w kwestji społecznej lub politycznej, kończy zwykle nawet na skądinąd i słusznych przesłankach, nie wyciąga atoli żadnych wniosków, bo albo się tego boi, albo do tego wręcz jest niezdolny.

Zasadniczo „incurable imbecile" wie, czego nie chce — ale nie wie, czego chce; gani, narzeka, mówi lub pisze, jak być nie powinno, ale ani zająknie się o tem, jakby być powinno, aby wszystkim było dobrze.

Jeśli to sprobuje powiedzieć — nikt go nie zrozumie, czasami udając, że zrozumie.

Nieuleczalny matoł jest zawsze krótkowidzem, widzi tylko doraźne korzyści, nie myśląc i nie patrząc na dalszą metę.

Tenże okaz z reguły bierze pozory za rzeczywistość, fikcje za dobrą monetę.

Wytrzymałość i cierpliwość nieuleczalnego matoła są piramidalne, podobnież i posłuszeństwo — każdemu, komu przyjdzie ochota rozkazywać mu.

W cierpieniach, rażony „pociskami losu" — nieuleczalny matoł klnie, narzeka, wymyśla, — ale nigdy nie zareaguje czynnie; genezy cierpień nie będzie nigdy dochodził. Dla usiłujących mu ją wytłumaczyć — nieuleczalny matoł ma uśmiech mniemanej wyższości i odpowiedź stereotypową:

„To słusznie, może i prawda, ale to nie jest już zgodne z duchem czasu". Nieuleczalny matoł obok wrażliwości na pochlebstwa jest nader podatny do wmówienia weń największego głupstwa i najoczywistszego nonsensu, natomiast twardszy jest nad stal i krzemień i odporniejszy nad niewiadomo co, jeśli ktoś zechce mu dowieść bezwzględną prawdę.

Z takich kwalifikacji naszych nieuleczalnych matołów korzysta najwięcej demokracja polityczna, mająca w nich trwałą oporę dla utrzymania obecnego zamętu republikańskiego.

H. N-icz.

ROZWAŻANIA.

XII. Hałas.

Odebrałem list od literata Bibulusa (pseudonim—potocznie był zwany Bibuła), z którym niedawno odbyłem konferencję co do znalezienia mu posady. List brzmiał:

„Stosownie do pańskiej rady, udałem się o miejsce do przedsiębiorstwa pogrzebowego. Wpisano mnie na listę kandydatów, ale mój numer porządkowy jest tak wysoki, że, zapewniwszy sobie kolejkę, przyjąłem miejsce pastucha u państwa X. w Żarnicy.

„Jednakże krowy nie chciały mnie słuchać, mniejsza zresztą o krowy, ale byk najwyraźniej postanowił mnie zawojować. Zupełny bolszewik. Wyłupiał na mnie złe ślepie, bił się ogonem po goleniach i bażył się. Starałem się go głaskać, ale to nie pomagało, jeszcze się bardziej rozzuchwalał. Poprosiłem więc o zwolnienie. Przyszedł na moje miejsce chłop, przywiązał dobrze byka do koryta, wychlastał go rzemieniem po słabiznach, powtórzył to raz jeszcze, poczem dał mu powąchać rzemień. Byk się potulił. Nie wiem, czy się kiedykolwiek nie odemści. Tymczasem chadza łagodnie, jak cielę.

„Ja zaś objąłem stróżostwo nocne. Dostałem kożuch, świstawkę, wystrugałem kij z grabiny z sękiem. Lingwistyka Rzeczypospolitej Polskiej jeszcze na wieś nie doszła. Anioł nie wstydzi się, że jest Stróżem i nie wzdycha do nazwy „dozorcy", bo anioł nie uważa ludzi za niewolników, lecz opiekuje się nimi, jak grzecznemi dziećmi.

„Więc w nocy chodzę, rankiem budzę ekonoma i włodarza, do południa śpię. Po obiedzie (dają mi jeść dobrze i żołądek poprawiłem) rąbię drzewo i pomagam pannie Jadzi, zacnej panience, podlewać kwiaty wazonowe.

„Towarzyszem moim stałym i wiernym stała się cisza nocna. Te długie nieme z nią rozmowy jest to zupełnie nowy element mojego życia. Lata moje dotychczasowe przeżyłem w hałasie. Cała kultura moja była hałasem. Czuję jakgdyby treść mojej duszy była przekrzyczana i zagłuszona. Mam nieodparte czucie, że byłem niewolnikiem czegoś ordynarnego i głupiego. Jakgdyby żyło za mnie coś, co nie było mną.

„O naturo cicha, niemowna, a jednak nieustannie pracująca w głębinach wieczystych! Jaką rdzą na twej błyszczącej stali był mój żywot „nadczłowieczy", jakim pęcherkiem na oceanie ta praca moja hałaśliwa, gromka, to usiłowanie przekrzyczenia istoty świata! Jedynie jak djamenty rosy porannej na zielsku błyszczą mi chwile, gdym na króciutko zdołał się wyrwać z piekieł hałasu i żaglowałem jak wolny marynarz na łodzi własnego jestestwa. Było ich tak mało. Wiedza moja, czucie moje roztrącało się o hałas.

„Jest tu we dworze radjo. Na rocznicę śmierci Beethowena dawano koncerty. Zazdroszczę Niemcom tej duszy i tego genjusza. Imię jego jest: ukojenie, uspokojenie, przemożenie, zwycięstwo ciszy nad rozhukaniem. Jest to szczyt mocy ludzkiej. Jak się zdaje, dalej iść nie można.

„Co było tematem śpiewu tej wielkiej czystej duszy? Tęsknota, miłość, przyjaźń, śmierć, siła natury, zrozumienia „na-

„Wojskowe przysposobienie kobiet".

Troszeczkę groźnie i marsowo a zato całkiem groteskowo brzmiąca dla normalnego wojskowego powyższa nazwa i dziwi i śmieszy zarazem.

W imię chałaśliwie propagowanej przez naszą demokrację fikcji „każdy obywatel—żołnierzem", propaguje się militaryzm tam, gdzie zastosowania mieć on zasadniczo nie powinien, to znaczy wśród kobiet.

W „Strzelcu", organie lejb-gwardji demokracji, już niejeden artykuł, niejedna uwaga się ukazała w tej kwestji.

W organizacji „przysposobienia wojskowego do obrony kraju i demokracji" znanej pod nazwą „Strzelca" obok oddziałów męskich istnieją i żeńskie, tak zw. „strzelczyń". Po co one? Do czego? Odpowiada na to pytanie pani... pardon! „obywatelka" I. Szydłowska ref. P. K. (to znaczy „referentka przysposobienia kobiet"): „program P. K. przewiduje jedynie służby pomocnicze (podkreślenie „Strzelca" №48 1926 r. str. 5): gospodarczą, sanitarną, oświatową, wywiadowczą, łączności i kancelaryjną. Celem każdej Strzelczyni czynnej, ćwiczącej się tak jak celem każdego Strzelca tej kategorji musi być prócz pracy ogólnostrzeleckiej przygotowanie się na wypadek wojny, naturalnie w jednym z tych właśnie działów".

Inna „obywatelka strzelczyni" p. Święcicka („Strzelec" № 3 z 1927 str 3) woła: „Zapoznajmy się z wiadomościami wojskowemi, przygotowujmy do umiejętności pomocy rannym, pracy wywiadowczej, kancelaryjno-wojskowej i gospodarczej".

Zaś w numerze 4 tegoż pisma jakiś „obywatel" na str. 4 żąda, aby „zapewnić kobietom przydziały mobilizacyjne, żeby przecież wiedziały, że naprawdę nauka ta przyda im się na coś, i że będą miały co z sobą począć w chwili mobilizacji". Zanim rozpatrzymy potrzebę pracy kobiet w „czynnej służbie" podczas działań wojennych warto się przyjrzeć, do czego to zaprawiają się „strzelczynie" „oprócz tego".

„Strzelec" (№ 7 z r. 1927 str. 12) zamieszcza fotografję lekcji przysposob. wojsk. w Białej Podlaskiej: „postawa strzelecka do rzutu granatem"; na lewem skrzydle grupy „strzelców" widzimy dwie „strzelczynie" w takiej postawie.

Po co one się ćwiczą w tem; w kogo i poco przewidują one „rzucać granatami"? — nie wiemy.

W następnym numerze „Strzelca" (z 1927 r. str. 12) widzimy znów fotografję z napisem „musztra" — a na tej fotografji uwidoczniona jest spora grupa postaci płci żeńskiej w nakryciach głowy i w okryciach wzoru wojskowego, które to postacie wyczyniają chwyty karabinami. Znów nie umie sobie zapewne normalny wojskowy odpowiedzieć na pytanie: po kiego licha niewieście chwyty karabinem?

Jakiś „obywatel" Muszkiet w „Wędrówkach delegata" („Strzelec" № 9. z 1927 r. str. 11) powiada:

„Oto był w Niwce oddział żeński. Ot taki sobie skromny, który chciał się zajmować różnemi sprawami wewnętrznemi. Aż tu padł rozkaz „wyuczyć panny maszerować i innej musztry formalnej". Panny... wyuczyć... maszerować... musztry formalnej... po co, na co i do czego?

Takie i temu podobne imprezy muszą być tylko śmieszne. Panny bawią się w wojsko—niech sobie, skoro je to bawi, ale broń, amunicja, ekwipunek i umundurowanie w ich ręku—to stanowczo nie na miejscu i nie ma najmniejszego sensu.

Bowiem na pytanie, czy są nam potrzebne „wojskowe oddziały kobiece", które mają lub miałyby kiedyś, gdzieś orężnie walczyć z nieprzyjacielem, odpowiedź może wypaść tylko kategorycznie przecząca. A to z tej prostej racji, że w razie potrzeby liczba mężczyzn zdolnych do boju w Polsce jest aż nadto wystarczająca.

Jakakolwiek będzie przyszła wojna, to żaden naród na świecie nie powoła pod sztandary więcej niż 15% wszystkich swoich mężczyzn. W tem położeniu będzie i Polska, pozostanie jej jeszcze 85% mężczyzn do dyspozycji, do prac na usługi armji i ogółu. Więc potrzeba t. zw. „oddziałów kobiecych" najzupełniej odpada. A wraz z tą potrzebą również najzupełniej odpada potrzeba ćwiczenia się we władaniu bronią, w strzelaniu, fechtunku na szable, bagnety i florety, salutowaniu, maszerowaniu i innej mustrze formalnej.

Jak kura nigdy nie będzie kogutem, bo taki jest porządek przez Stwórcę ustanowiony; podobnież kobieta nie będzie nigdy żołnierzem, ze względu na swe właściwości duchowe, oraz na właściwości fizjologiczne ustroju swego organizmu, choćby niewiadomo jak była duchem obywatelskim, ogólnostrzeleckim, demokratycznym i militarystycznym przepojona.

Znane są w historji, rzadkie zresztą, wypadki udziału kobiet w walce orężnej. W dzikich niektórych krajach również były oddziały kobiece, np. w Dahomeyu, kiedy król Behanzin walczył z Francuzami.

A któż nie pamięta „żeńskich oddziałów" Boczkarowej za kiereńszczyzny w Rosji—ich „działalność bojowa" zakończyła się na samym wstępie, jak to opisuje gen. Denikin *) —gdyż wpadłszy pod niemieckie szrapnele — poniosły wielkie straty i pouciekały, poczem szybko przebrały się we właściwe swej płci szaty i „oddziały żeńskie" istnieć przestały.

I Polska w r. 1920 widziała oddziały „legjonistek"; „Tygodnik Illustrowany" nawet raz jeden zamieścił fotografję z napisem: „Oddział legjonistek ze sztandarem idący na plac boju", i to wszystko było, bo więcej nic literalnie ogół o bojowej działalności tych kobiet nie słyszał, być może, że zazdrośni o swe prawa mężczyźni ich sławę zatuszowali.

W rejonie Brześcia Lit. w 1920 roku widać było kilkanaście tych postaci w spódnicach „wzoru wojskowego" z karabinami w rękach. Dziewoje te zgoła komiczne wrażenie robiły i służyły stalemi objektami żartów i pośmiewiska dzielnym żołnierzom pułków Wielkopolskich.

Podobne postaci żeńsko-wojskowe plątały się między oddziałami, rozdając żołnierzom strawę duchową w rodzaju „Robotnika", „Kurjera Porannego", „Narodu"—z „Pamiętnikami Pana Boga", „Wiarusa" zachwalającego socjalizm—czem oburzeni kanonierzy jednego z pułków artylerji Wielkopolskiej, jednej takiej kolporterce „proletkulturnej" literatury zagrozili, że sprawią jej baty, poczem „wychowawczynie" zostawiły ich w spokoju, nie próbując dalszych podbojów kolportażowych.

Rzecz biorąc ze strony psychicznej, kobieta nie wiem jak uzbrojona i umundurowana, nigdy najmniejszej powagi wojskowej mieć nie będzie, bo do brutalnego działania nie jest stworzoną, to jest wcale nie jej rola, ani powołanie; nie odpowiada to ani jej naturze, ani godności kobiety.

Kobieta-żołnierz, a tembardziej podoficer lub oficer (bywało i tak u nas niestety), zdolna jest tylko obniżyć powagę wojska wśród niewojskowych, zaś wśród wojskowych staje się uosobieniem jakiegoś nieporozumienia i, jak się rzekło, przedmiotem ogólnego pośmiewiska.

Obrona Lwowa przez kobiety nie jest żadnym argumentem, bo to był wypadek nadzwyczajny, gdzie za broń chwytały i małoletnie dzieci, z których obecnie nikomu o zdrowych zmysłach nie przyjdzie do głowy tworzyć żadnych kohort, legjonów, ani bataljonów.

Zatem żadne kobiece kadry wojskowe nie są nam zupełnie potrzebne.

Kwestjonujemy także potrzebę służby kobiet w działach pomocniczych: gospodarczym, oświatowym, wywiadowczym, łączności i kancelaryjnym.

Z tej prostej przyczyny, że i do takiej służby będzie można pociągnąć mężczyzn, których Polsce napewno nie zabraknie, a którzy nie będą mogli być użyci do służby w szeregach, więc kobiety wcale nie będą w kancelarjach, sztabach, zarządach, zakładach i instytucjach potrzebne; zazwyczaj wnoszą one tylko zamęt i nieporządek w służbie, a często i demoralizację i przyczyniają się do psucia stosunków koleżeńskich.

Pracowniczka taka dyscyplinarnie nie bywa podległą przełożonemu, ten ostatni, o ile trzeba nałożyć jakieś sankcje, krępuje się względami sympatji i galanterji,

*) „Oczerki ruskoj smuty" t. I—II.

---

gie", wyraz potężny, całkowity i jednocześnie opanowanie monarsze. Niema tu miejsca na nieład w tym rozmachu olbrzymim. Jest ukojenie; człowiek idzie wprost ku Stwórcy.

„Cóż te modernistyczne nagie dusze wobec Beethovena? Wesołki, przebrane za aktorów dramatycznych.

„Mówi się o bolszewiźmie rosyjskim, o carach, Iwanach Groźnych, Borysach Godunowych. Muzyka rosyjska, taki Mussorskij, które jest może najlepszym jej wyrazem, muzyka ta potężna i wzruszająca do głębi jest anarchją, roztarganiem. Jest ona conajwyżej buntem. Idzie się ku Demonowi Zła. W istocie kresem jej może być tylko kult Szatana.

„Jesteśmy u tragicznych źródeł dziejów narodów.

„A muzyka nasza polska? Na co wskazuje? Nie wiem, nie mogę się zorjentować. Ciekawy byłbym zdania pańskiego. Jako człowiek wychowany w hałasie, nie mam zaufania do siebie, jeżeli chodzi o mój naród. Wiem, że jestem mocno okłamany, więc obawiałbym się pomylki. A taka pomyłka byłaby dla mnie niewypowiedzianie straszna. Gdzież jest punkt równowagi pomiędzy odbieraniem nadziei a potrzebą łudzenia?

„Czy ta muzyka daje siłę ukojenia, potrzebną do opanowania człowieka przez samego siebie; do stworzenia rytmu narodowego? Bo przecież rodaków należałoby przemienić w braci.

„Proszę mi to napisać.

„Niekiedy śród ciszy nocnej i tu są hałasy. Wczoraj na szosie tuż przy ogrodzie padła wychudła szkapa żydowska. Leżała poprzez drogę. Gdy noc zapadła, a nie ściągnięto cielska, poszedłem z latarką pilnować, aby pędzące samochody nie rozbiły się o nie.

— Hola, panowie!—krzyczałem—gdy zaświeciły oczy nadjeżdżającego samochodu — wolniej, rozbijecie się o padlinę — Hola!

„Po co ci ludzie się tak spieszą? Myślałby kto, że brak im czasu na dobre załatwienie interesów. Na co używają ten czas zaoszczędzony? Czy na far niente takie, jak je pojmował Beethoven? na powiększenie siły? Nie, zużywają na hałas i na głupstwa.

„Więc jest to sprzeczne z naturą ludzką, z duszą i taka modła życia skręci kark na padlinie. Spieszyć się do śmierci, po co? sama przyjdzie i nie potrzebuje faktorów".

Ignacy Oksza-Grabowski.

a w gronie kolegów przeklina „baby, które djabli nadali", podczas kiedy z podwładnym szeregowcem czy podoficerem ceremonji by sobie nie robił.

Jedną jedyną dziedziną, gdzie z wielkim pożytkiem kobieta może pracować i nigdy przez mężczyznę nie będzie mogła być zastąpioną — to jest służba samarytańska, służba siostry miłosierdzia—czy to w Towarzystwie Czerwonego Krzyża, czy w szpitalach. Kobieta, zawsze kierująca się sercem, chętniej i staranniej obsłuży rannego czy chorego. Pod tym jedynym względem mężczyzna kobiecie znacznie ustępuje. W tej dziedzinie kobieta będzie zupełnie na miejscu, podczas kiedy w innych dziedzinach służby wojskowej, kobieta jest i będzie najzupełniej niepotrzebna.

Z komedją i hecą kobieco-wojskową, jaką obserwujemy obecnie, należy jaknajszybciej i raz na zawsze skończyć.

P. Jasiukiewicz.

Przestrogi.

Strzeżcie się dzieci Talmudu i Kabały.

Pięknym wynalazkiem jest radjo; wygodnie a nieraz pożytecznie słuchać wieczorem muzyki, informacyj i pogadanek. Ale pamiętajcie, że radjo, tak jak zresztą wszelkie wynalazki, mają zawsze dwie strony.

Chodzi o to, kto i w jakim celu je zużyje. Faryzeusze wzywają nawet imienia Boga nadaremno. Tembardziej nauka i wiedza mogą stać się narzędziem sił złych i szkodliwych.

Jeżeli w warszawskiem radjo centralnem, skąd słucha cała Polska zacznie grasować rozumek żydowski, filozofja talmudyczna i kabalistyczna (tak zwana postępowa), odczyty i pedagogika „mędrców Syonu", jak to już się dzieje, lepiej byłoby wyzbyć się takiej „cywilizacji" i skasować anteny fałszu i demoralizacji.

Niechaj pamiętają o tym ludzie administrujący radjo, a zarazem i ogół polski. Śledzić bacznie program słowny radjo!

Podobnież i ze szczepieniami różnych limf ochronnych. Rzecz, ta niezmiernej wagi w stosunku do zdrowia ludzi, powinna być obstawiona całym aparatem ścisłej kontroli naukowej, bo bez tego może doprowadzić do czynów wprost kryminalistycznych. Dopuścić tylko ogół medycznych „uczonych" żydowskich (nie mówimy o wyjątkach), do eksploatacji dowolnej szczepień! Zmartwychwstanie cała magja i szarlatanerja średniowiecza, kiedy, wobec niedostatku ścisłej nauki eksperymentalnej, medycyna znalazła się w ręku okultyzmu kabalistycznego, inspirowanego przez żydów, a nieszczęśliwe palone czarownice były tylko narzędziami różnych „mistrzów". Medycyna jest straszliwym narzędziem zniszczenia w ręku nieuczciwym.

Niezależna prasa zagraniczna dzwoni w tych rzeczach na alarm.

W jednej ze szkół francuskich, nauczycielka, jedna z „uczonych postępówek", szczepiła dzieciom pewne limfy dla eksperymentu. Dzieci się w znacznej liczbie pochorowały i to ciężko. Doszło do gwałtownych protestów rodziców. Nie wiemy, czy chciwą wiedzy damę ukarano, ale wiemy, że znalazła protektorów w kulisach braci Wielkiego Wschodu, rządzących dzisiejszą Francją.

Ta pasja szczepienia limf, jak opisuje Biuletyn Towarzystw Tajnych, jest w związku z tak szerzonym obecnie programem „paneuropeizmu", „wszechludzkości", „uniwersalizmu" i t. d. Chodzi o ujednostajnienie człowieka, o umiędzynarodowienie. Więc nie tylko za pomocą szczepień umysłowych, t. j. książek, teorji Freuda, Einsteina i t. d., za pomocą fałszów prasowych, ale i za pomocą szczepień materji. Murzynkom w Afryce dla eksperymentu wstrzykują limfę szympansów (szczyt humanizmu: wciągnięcie nawet małp do wszechludzkości). Po za tą ciekawością niby naukową (co za raj dla żydów eksperymentować nie tylko na trupach aryjskich, ale i na żywych ciałach), występują jednak możliwości straszliwe. Jak Niemcy podczas wojny zatruwali studnie, czemuż nie można zatruwać organizmów, degenerować wstrzykiem różnych chorób pod pretekstem nauk?

Sprawą decydującą w takich razach jest jedynie uczciwość. Nie jest to towar protegowany przez amerykanizm i judaizm. Towarem reklamowanym jest „tolerancja". Jak pogodzić z tolerancją uczciwość, jest to tajemnica Mędrców Syonu.

Lekarze Polacy mają obowiązek niedopuszczania do rozpowszechnienia się w Polsce tej zarazy. A ogół nasz niechaj wie, co może go czekać od międzynarodowej zgrai małpoludów: skażenie i zepsucie nietylko pojęć, obyczajów, szczęścia, ale wprost—krwi.

Chlubimy się naszą t. zw. historyczną tolerancją. Raczej wstydzić się powinniśmy tej kombinacji lenistwa z bezmyślnością i nieprzezornością. Chlubienie się tolerancją jest faryzeizmem człowieka słabego, nietwórczego. Znany jest kapitalny dowcip słynnego pisarza i dyplomaty francuskiego Claudel'a.

Gdy ktoś przy jakiejś okazji twierdził, że tolerancja nie dozwala na powściągnięcie pewnych szkodników dla państwa, odrzekł:

— Tolerancja, doprawdy, są przecież specjalne domy od tolerancji.

Tr.

PRZYP. RED. Niedawno przez radjo wygłosił 25 odczytów o „filozofji narodowej", (braterstwie ludów i t. p.), niejaki W. Mileski, którego nazwisko brzmiało, jeszcze niedawno, Muttermilch. Działalność tego „filozofa narodowego" narobiła dużo hałasu w Poznaniu.

„Brama do Polski — Przedmurze Chrześcijaństwa" nad Smotryczem.



Kamieniec Podolski, stolica dawnego województwa Podolskiego — to forteca rozłożona na okrągłej skale, oblanej ze wszech stron wodami Smotrycza.

Na pograniczu Polski od Kozaczyzny, Tatarów i Wołochów ciągnęła się linja fortec i strażnic i po dziś dzień zdumiewa niezliczona ilość wałów, horodyszcz, kurhanów. Tu był ów szlak sławny „czarnym" zwany szlakiem, tędy szło czarne nieszczęście, grabieże, pożogi.

Tu były owe podziemne jaskinie, pieczary, wąwozy, tu często napotkasz świątynię skalną, pustelnię, komorę.

Otóż wśród tych wąwozów powstała forteca Kamieniecka, co wspaniałym widokiem wzbudzała zawsze podziw i nazwaną była „Bramą do Polski", „Basztą ręką Boga zbudowaną", „Przedmurzem chrześcijaństwa".

Już tu był Bolesław Chrobry, gdy z pod Kijowa powracał i zajął grody Czerwieńskie. Potem Kazimierz Wielki zdobywa Podole, osadza w tym kraju i w Kamieńcu Koryatowiczów, którzy rządzą starą fortalicją, jako lennicy Kazimierzowi.

Potem Jagiełło tu się umacnia, przysyła do Kamieńca, jako lennika, wojewodę krakowskiego Spytka z Melsztyna.

Ten z nakazu królewskiego, szczególne baczenie daje, by owa „Brama do Polski" znakomicie opatrzoną była.

Sam Jagiełło niejednokrotnie Kamieniec odwiedza, spisuje tu prawa, ustanawia przywileje, a baszty fortów Kamienieckich obsadza załogą z najdzielniejszych rycerzy złożoną.

Mądry Jagiełło pamięta zawsze, że owa „Baszta ręką Boga zbudowana" — to perła wśród ziem polskich, to ostoja siły niespożytej na kresach.

To też król równa Kamieniec Podolski we wszystkich prawach, szczególnie tyczących się gospodarki, z samym Lwowem.

Następcy Jagiełłowi wystawiają w Kamieńcu nowe baszty i w paktach conventach muszą przyrzekać, że owa twierdza będzie zawsze jaknajsilniej obwarowaną.

Kazimierz Jagiellończyk ku Kamieńcowi nieraz podąża, ustanawia tu dzielnego namiestnika królewskiego Michała Babę i zwołuje na zamku koło rycerskie z całego Podola, ku stworzeniu silniejszej opoki przeciw multańskiej potędze.

Potem tu przychodzi Osman turecki, twierdza zaznacza się znakomitą obroną Wołodyjowskiego, lecz na krótko do Turków przechodzi.

Przez siedmiopiętrową bramę Batorego wkracza tu Osman i wystawia smukły minaret, a na minarecie półksiężyc. Wnet jednak na półksiężycu znowu zawisa wizerunek Panny Marji i wnet znowu królowie polscy pod swą pieczę twierdzę Kamieniecką biorą.

Tak w ciągu tylu wieków Kamieniec był ośrodkiem polskiej władzy i polskiej kultury.

Antoni Urbański.

Głos z Włocławka.

„W naszem państwowem gimnazjum, profesorem historji jest p. Puzyński, który, uczniom zaleca dowolny wybór między podręcznikami: Nankena i Karejewa (antireligijne), oraz Olpery (liberalno-socjalistyczny). Przyrody udziela Mętkowicz, darwinista. Nic też dziwnego, że uczeń z 7 klasy, z najgłębszem przeświadczeniem dowodzi, że nic tak nie uszczęśliwiło ludzkości, jak rewolucja, zwłaszcza francuska—albowiem tylko rewolucje szerzą kulturę i cywilizację.

„Z takim mędrkiem (zkądinąd z bardzo porządnego domu) godzinami można rozmawiać, chcąc zwalczyć jego międzynarodowe poglądy — nic niepomoże, a w dodatku zachwyca się udoskonaleniem rodu ludzkiego pochodzącego od małpy. Między innemi powiada, że to jest kwestja zapatrywań, czy ładniejsza jest gładka ręka dzisiejszego europejczyka, czy t-z szerścią pokryta łapa szympansa. Mniejsza o takie bzdurstwa, gdyby po za tem nie kryły się całe stosy najdziwaczniejszych i najwstrętniejszych poglądów, skrzętnie przez nauczycielstwo w młode głowy wpajane.

„W parze z powyższem idą bibljoteki większe lub mniejsze, gdyż zależy to od uczelni — w których utwory najrozmaitszej treści się zawierają.

„Niema niestety i nad niemi żadnej kontroli".

Plastyka.

Nowa wystawa naszych malarzy w Zachecie liczy około 90 obrazów (resztę miejsca zajęła wystawa węgierska, o której pisaliśmy).

Z pejzażystów doskonałe rzeczy i w kolorze i w uczuciu dali pp. Domaradzki i Jarosz, falowanie morza p. Nałęcz, dziwne subtelne wirchy tatrzańskie p. Sipiński, świetną Babią Górę we mgłach oraz żywy potok p. Domaradzki. Notujemy i „ściernisko" p. Ziomka.

Akwarele z architekturą wielobarwną (Stara Plebenja na Kazimierzu i inne) z mocą i wykończeniem, jak zawsze, przedstawił p. Kopczyński. Wiele akwarel z tematami architektonicznemi (Fara, kamienice, wnętrze) wystawił p. Nehring, są to rzeczy potraktowane w świetle naturalnym i naogół dobre, wspomnimy i o bardzo miłem „wnętrzu" p. Schayer-Gorskiej.

Portretów mało i słabe. Do dodatniego zaznaczenia „juhas" p. Szwocha, a ciekawy w szczegółach portret kobiety p. Lasockiego. Zwraca uwagę „anakreontyk" młodego występującego, zdaje się, po raz pierwszy malarza p. St. Chrzanowskiego: mocna jowialna głowa z humorem.

P. I. P. Janowski dał kilkanaście olejów, rysunków i pastelów, stanowiących jakgdyby wystawkę. Jest to malarz ciekawy nietyle w rzeczach, jakie był pokazał, ale co do zapowiadającego się wszechstronnego talentu i fantazji. Rysunki są mocne, pejzaż harmonijny i świetlisty, większy portret kobiety nie zadawalnia. Gr.

Od p. W. Górskiego, znanego dyrektora gimnazjum Św. Wojciecha w Warszawie (ul. Hortensja № 2) otrzymaliśmy wezwanie następujące.

„Zwracam się z serdeczną prośbą do wszystkich moich wychowańców, z całego okresu pięćdziesięciolecia, bez względu na to, czy ukończyli szkołę lub nie, o nadsyłanie mi swoich adresów w celu zebrania wiadomości o ich losach drogą ankiety.—Wdzięczny też będę za wiadomości o zmarłych".

W. Górski.

Prosimy Sz. Panów Czytelników o wpłacanie prenumeraty za kw. II r. b.
Adm. „Pro Patria".

Redaktor: **H. Olszewski.** Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.
Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.